

Wydział Kryminalny – Krzemowo

Akta III – Sprawa „Echo Brdy”



Nota Autorska:

Ta powieść jest dziełem fikcji.

*Wszelkie postacie, wydarzenia i miejsca przedstawione w książce są
wytworem wyobraźni autorów.*

*I nie mają bezpośredniego związku z rzeczywistymi faktami ani
osobami.*

Autorzy: Danio & AI

Dzień 1

(Kawiarnia „U Teresy”, godzina 08:15 – poranek)

Poranek jak każdy inny, a jednak inny.

Na zewnątrz tłum spieszy się do pracy, w środku pachnie kawą i starym drewnem.

Natalia siedzi przy tym samym stoliku co zawsze, tym, przy którym zaczęli współpracę z Veritas.

Przed nią gazeta – *Kurier Krzemowski*.

Nagłówek:

„Fundacja Pomoc i Nadzieja potępiają brutalne działania policji. Śledztwo zamknięte.”

Natalia składa gazetę bez słowa.

Do stolika siada Kuba.

– Wiedziałem, że to zrobią. – mówi, odkładając telefon. – Teraz jesteśmy winni wszystkiego.

– A oni czyści jak łza. – odpowiada spokojnie. – Rudzki miał rację. Góra chce ciszy.

Kuba sięga po kawę, wpatruje w nią jak w raport.

– Zastanawiałem się, czy nie wyjechać na kilka dni.

– Nigdzie nie jedziesz. – mówi Natalia. – Jeszcze nie.

Drzwi kawiarni otwierają się.

Wchodzą Anna i Lis. Oboje wyglądają na niewyspanych.

Lis siada, kładzie na stole kopertę.

– Wiedziałem, że tu was znajdę.

– Co to? – pyta Kuba.

– Fragment listy sponsorów, tej z portu. – odpowiada Lis. – Ale niepełnej. Zuzka złamała tylko część szyfru.

– I co tam mamy? – Natalia sięga po kartkę.

– Nazwiska. W tym jedno, które już znamy.

Natalia marszczy brwi.

– Rogowski?

– Nie. – mówi Lis. – Rudzki.

Cisza spada na stolik jak cień.

Anna przechyla się do przodu.

– Sprawdzalam połączenia z jego biura. Wczoraj po południu dzwonił do kancelarii, która obsługuje fundację.

Kuba odstawia kubek.

– Czyli to on nas sprzedał.

– Albo próbował ratować własną skórę. – dodaje Natalia. – Ale jeśli miał kontakt z nimi...

Lis dopija łyk kawy, odkłada filiżankę.

– To znaczy, że echo Brdy wróciło na komendę.

Na zewnątrz ktoś robi im zdjęcie przez szybę.

Lis zauważa, ale nie reaguje.

– Widziałem już ten obiektyw w porcie. – mówi cicho. – Oni wiedzą, że się nie zatrzymamy.

Natalia składa kopertę, wsuwa ją do torby.

– Tym razem nie będą nas nagrywać z ukrycia.

– Bo my wejdziemy pierwsi. – dodaje Kuba.

Lis uśmiecha się lekko, ale w oczach ma cień.

– I obyśmy tym razem wyszli.

Kawiarnia tonie w porannym świetle, a w tle radio cicho gra komunikat o nowym programie społecznym fundacji.

Echo Brdy rozchodzi się po mieście, jeszcze zanim ktokolwiek zdąży je usłyszeć.

Dzień 2

(Biuro Detektywistyczne „Veritas”, godzina 09:50 – przedpołudnie)

W biurze półmrok.

Na biurku Anny leży otwarty laptop, a obok wydruk z systemu bankowego.

Lis stoi przy oknie, pali papierosa mimo zakazu.

– Znalazłam przelewy. – mówi Anna. – Małe kwoty, ale regularne. Z konta prywatnego Rudzkiego do fundacji.

– Donacje? – Lis sięga po wydruk.

– Oficjalnie tak. Ale pieniądze wychodzą w dni, kiedy fundacja robiła transporty.

– Synchronizacja. – mruczy Lis. – Idealna.

Na ekranie pojawia się linia przelewów – wszystkie z tego samego banku, przez pośrednika „CivicHelp”.

Lis wskazuje palcem:

– CivicHelp. Spółka córka Forest Line.

– A Forest Line... – Anna kończy za niego. – Leśniczówka.

Drzwi otwierają się.

Natalia i Kuba wchodzi bez słowa.

Lis gasi papierosa, siada.

– Macie coś? – pyta.

– Rudzki od rana nie przyszedł na komendę. – odpowiada Natalia. – Telefon wyłączony.

– Pewnie wie, że grzebiemy. – mówi Kuba. – Albo ktoś mu powiedział.

Anna obraca ekran w ich stronę.

– Przelewy idą od niego prosto do konta, które prowadziła fundacja. Ale odbiorcą nie jest fundacja.

– Kto więc? – pyta Natalia.

– Osoba prywatna. – mówi Anna. – „M.Rogowski”.

Cisza.

Kuba odwraca wzrok.

– To wygląda źle.

– Wygląda jak współpraca. – poprawia Lis. – Rudzki finansował Marka.

Natalia prostuje się, ton ma spokojny, ale chłodny.

– A Marek finansował transporty.

– I tak zamyka się pętla. – dodaje Anna.

Lis opiera dłonie na stole.

– Jeśli to prawda, to Rudzki był częścią układu od samego początku.

– Nie był. – mówi Natalia stanowczo. – Rudzki nie jest święty, ale nie sprzedałby nas Brdzie.

– A może nie sprzedał. Może tylko chronił siebie.

Zuzka dzwoni z komendy.

(Na głośniku słysząc stuk klawiatury i dźwięk serwerów.)

– Mam logi z systemu. – mówi. – Ktoś wczoraj w nocy zdalnie czyścił dane o Leśniczówce.

– Z czyjego konta? – pyta Natalia.

– Z uprawnień naczelnika Rudzkiego.

Lis patrzy na nią bez słowa.

– Mówiłem.

Natalia milczy chwilę, potem bierze płaszcz.

– Jadę do niego.

– Sama? – pyta Kuba.

– Tak. – odpowiada spokojnie. – Jeśli coś wie, musi to powiedzieć komuś, komu ufa.

Anna wstaje.

– Weź podsłuch. I nie mów, że wiesz o przelewach.

– Wiem. – odpowiada Natalia. – Tylko zapytam, czy echo Brdy słysząc też w jego gabinecie.

Lis gasi kolejnego papierosa.

– To nie echo, Natalia. – mówi cicho. – To już wezwanie.

Dzień 3

(Mieszkanie Naczelnika Rudzkiego – godzina 07:45 – poranek)

Stare mieszkanie w kamienicy niedaleko ratusza.

Na stole gazeta, niedopita herbata, zegarek kieszonkowy po ojcu leży obok dokumentów.

Za oknem słysząc stukot tramwaju.

Drzwi skrzypią, gdy Natalia wchodzi bez zaproszenia.

Rudzki siedzi przy stole, jakby czekał.

Nie wygląda zaskoczony.

– Wiedziałem, że przyjdiesz. – mówi spokojnie. – Policjantka z sumieniem nie umie odpuścić.

– A naczelnik, który płaci fundacji za milczenie? – odpowiada sucho. – Umie?

Rudzki wstaje powoli, zapala papierosa.

– Wiesz, Natalia... w tym mieście każdy komuś płaci. Pytanie tylko: za co.

– Ty płaciłeś Markowi. – mówi chłodno. – Wiemy o przelewach.

Cisza.

Dym papierosowy wypełnia kuchnię.

– Marek Rogowski nie brał pieniędzy dla siebie. – mówi po chwili. – Miał ludzi nad sobą.

– Wiemy. Ale to ty dawałeś mu środki.

– Bo inaczej dawno leżałabyś pod tą samą ziemią, co dziewczyny z Brdy.

Natalia patrzy na niego długo, bez słowa.

– Chroniłeś mnie? Czy siebie?

– Jedno i drugie. – odpowiada Rudzki. – Kiedy Brda upadła, nie wszyscy odeszli. Fundacja to był tylko parasol. Mieli zbyt wiele nazwisk, zbyt dużo haków.

– I zamiast ich ścigać, zacząłeś im płacić?

– Zacząłem kupować czas. – mówi cicho. – Dopóki pieniądze płynęły, trzymali się z daleka od was. Od ciebie.

Natalia siada naprzeciwko, ton głosu mięknie.

– Dlaczego teraz? Dlaczego nie powiedziałeś wcześniej?

– Bo myślałem, że da się to wyciszyć. Ale kiedy Veritas w to weszło... to koniec. Oni nie odpuszczają.

– Kim oni są? – pyta.

Rudzki gasi papierosa, opiera dłonie o stół.

– Ludzie, którzy finansowali Brdę od samego początku. – mówi spokojnie. – Politycy, przedsiębiorcy, nawet ktoś z prokuratury. Wtedy ich nie ruszyliśmy, bo brakowało dowodów. Dziś... już nawet nikt nie chce dowodów.

Natalia wstaje.

– To już nie śledztwo. To czyszczenie miasta.

– I znowu będziesz sama. – mówi cicho. – Jak przy Brdzie.

Natalia zatrzymuje się w progu.

– Nie. Tym razem nie jestem sama.

Odwraca się i wychodzi.

Rudzki zostaje w milczeniu, patrzy w zegarek na stole.

Sekundnik tyka głośniejsze niż zwykle.

Po chwili bierze telefon i wybiera numer.

– Mamy problem. – mówi do słuchawki. – Ona wie.

Dzień 4

(Komenda Wojewódzka Policji – pokój wydziału kryminalnego, godzina 09:30 – poranek)

W pokoju czuć napięcie.

Na tablicy: zdjęcia portu, Leśniczówki, fundacji.

Nowe kartki, świeże notatki.

Natalia wchodzi cicho, odkłada płaszcz.

Kuba, Zuzka, Lis i Anna już są.

– I? – pyta Kuba. – Rozmawiałś z nim?

Natalia kiwa głową.

– Tak. Rudzki nie zaprzeczył przelewom. Powiedział, że płacił, żebyśmy mogli dalej oddychać.

Lis siada na biurku.

– Chronił was czy kupował spokój?

– Jedno i drugie. – odpowiada. – Ale najgorsze jest to, że to nie on pociąga za sznurki.

Zuzka obraca się na krześle.

– To kto?

Natalia kładzie na biurku kartkę, zapisaną kilkoma nazwiskami.

– Nazwiska z listy sponsorów. Rudzki powiedział, że to oni finansowali Brdę od początku.

Kuba czyta półgłosem:

– Poniatowski, Dębski, Roman... – urywa. – To przecież ludzie z ratusza.

Lis kiwa głową.

– I jeden z prokuratury. – dodaje. – Człowiek, który prowadził nasze sprawy po Brdzie.

Anna pochyla się nad listą.

– Oni zrobili z fundacji front. Rudzki tylko utrzymywał ich poza radarem.

Zuzka otwiera laptopa, szybko wklepuje nazwiska w system.

– Już coś mam. – mówi po chwili. – Wszyscy trzej byli w Radzie Programowej Fundacji. Ale jest coś jeszcze.

Na ekranie pojawia się zdjęcie z bankietu sprzed roku – fundacja, goście, błyski aparatów.

Na drugim planie Marek Rogowski.

Obok niego mężczyzna w garniturze, którego wcześniej widzieli tylko na monitoringu w porcie.

– To on. – mówi Anna. – Człowiek z hangaru.

– Kto to? – pyta Kuba.

Zuzka powiększa zdjęcie, podpis pod fotografią:

„Adam Poniatowski – przewodniczący Rady Fundacji Pomoc i Nadzieja.”

Lis odkłada papierosa.

- Czyli jeden z głównych sponsorów był tam osobiście.
- I wiedział, co przewożą. – dodaje Natalia.

Zuzka przewija dalej.

- Poniatowski ma firmę ochroniarską. „GuardLine Security”.
- Nazwa przewijała się przy Brdzie. – przypomina Anna. – Ich ludzie pilnowali Leśniczówki.

Cisza.

Kuba odkłada listę.

- To znaczy, że Brda nigdy nie upadła. Zmieniła tylko logo.

Lis prostuje się.

- I my musimy to udowodnić, zanim ktoś nas uciszy.

Natalia sięga po marker, na tablicy pisze wielkimi literami:

GUARDLINE – PONIATOWSKI – FUNDACJA

- To nasz kierunek. – mówi. – Zuzka, przelewy i powiązania. Kuba, ludzie od ochrony.

Veritas zajmuje się obserwacją.

- A ty? – pyta Lis.

- Idę po Poniatowskiego. – odpowiada chłodno. – Zobaczyć, jak głośno odbija się echo Brdy w jego biurze.

Za oknem przelatuje śmigłowiec.

Wszyscy milkną.

Miasto znów patrzy w ich stronę.

Dzień 5

(Biuro Fundacji „Pomoc i Nadzieja” – godzina 11:25 – przedpołudnie)

Szklane drzwi, zapach drogiej kawy i cisza tłumiona klimatyzacją.

Na ścianie logo fundacji: „*Pomoc i Nadzieja – dla tych, którzy potrzebują drugiej szansy.*”

Natalia wchodzi spokojnie, bez odznaki.

Sekretarka próbuje ją zatrzymać, ale wystarczy jedno spojrzenie.

– Proszę powiedzieć, że przyszła znajoma z dawnych lat. – mówi chłodno.

Drzwi do gabinetu otwierają się.

Za biurkiem siedzi **Adam Poniatowski** – garnitur, uśmiech, opanowanie.

Wstaje, wyciąga rękę.

– Komisarz Kurek. – mówi spokojnym głosem. – Cóż za niespodzianka.

– Już nie komisarz. – poprawia Natalia. – Odsunięta od sprawy.

– Tak, tak... – siada z powrotem. – Przykra historia. W mediach aż huczy.

– Dlatego tu jestem. – odpowiada. – Bo wiem, że prawda rzadko trafia do gazet.

Poniatowski uśmiecha się delikatnie.

– Zawsze była pani bystra. Proszę usiąść. Kawa? Herbata?

– Tylko odpowiedzi.

Krótką cisza.

Natalia siada naprzeciwko, opiera dłonie na kolanach.

– Fundacja. – zaczyna. – „Pomoc i Nadzieja”. Nazwa piękna, prawie poetycka.

– Dziękuję. – mówi Poniatowski. – Wymyśliła ją moja żona.

– A „Forest Line”? – rzuca Natalia. – To też jej pomysł?

Poniatowski zamiera na ułamek sekundy.

– To stare sprawy gospodarcze. Nic wspólnego z fundacją.

– A jednak te same przelewy, te same nazwiska, ten sam van z portu.

– Pani Kurek. – mówi łagodnie. – Widzi pani układ, gdzie jest tylko przypadek.

– A pan widzi ofiary jako statystyki. – odpowiada. – Trzy sztuki, pięć sztuk, dwie... To też przypadek?

Jego twarz lekko twardnieje.

– Rozumiem, że przyszła mnie pani przesłuchać. Ale to nie komisariat.

– Jeszcze nie.

Natalia wyciąga z torby zdjęcie – z portu, z hangaru.

Tatuaż z trzema listkami, podpisany: *GuardLine Security*.

– To pańscy ludzie.

- Ochrona obiektów fundacji. Nic więcej.
- Ochrona przed kim? – pyta cicho. – Przed prawdą?

Poniatowski wstaje, podchodzi do okna.

- Niech pani uważa, pani Kurek.
- Grozi mi pan?
- Ostrzegam. – odwraca się. – Są ludzie, którzy wciąż wierzą, że Brda to mit. Lepiej, żeby tak zostało.

Natalia patrzy na niego uważnie, bez słowa.

- Echo Brdy wraca, panie Poniatowski. – mówi spokojnie. – I tym razem nie ucichnie od pieniędzy.

Wstaje, rusza do drzwi.

- Proszę pozdrowić swoich ochroniarzy. – dodaje. – Już ich widziałam. Na parkingu.

Poniatowski milczy.

Dopiero gdy drzwi się zamykają, sięga po telefon i mówi półgłosem:

- Powiedz im, że zaczęła kopać głębiej.

Po drugiej stronie krótka odpowiedź:

- Rozumiem. Zajmiemy się tym.

Dzień 6

(Biuro Detektywistyczne „Veritas” – godzina 10:40 – przedpołudnie)

W biurze cisza.

Na tablicy mapa Krzemowa z czerwonymi pinezkami – Leśniczówka, port, siedziba fundacji, GuardLine Security.

Lis pochylony nad notatnikiem, Anna przegląda zdjęcia z drona.

Na ekranie laptopa – logotyp GuardLine i lista kontraktów.

– Oficjalnie zajmują się ochroną magazynów, parkingów, imprez masowych. – mówi Anna. – Ale połowa kontraktów to fikcja.

– Adresy? – pyta Lis.

– Wiele z nich to puste działki albo budynki widmo.

Lis dopisuje coś w notesie.

– Czyli punkty przerzutowe.

– Tak. – kiwa głową Anna. – I co ciekawe, trzy z nich mają te same numery NIP co dawni podwykonawcy Brdy.

Drzwi otwierają się, wchodzi Natalia z Kubą.

Lis od razu widzi po ich twarzach, że Poniatowski nie był gościnny.

– I jak? – pyta.

– Spokojny, opanowany i zimny jak granit. – mówi Natalia. – Wie, że go mamy.

– Albo myśli, że nic nie zrobimy. – dodaje Kuba.

Zuzka dzwoni z komendy.

– Mam wyniki z analizy serwerów GuardLine. – mówi szybko. – Dane o monitoringu i GPS-ach z pojazdów.

– I? – pyta Natalia.

– Jeden z vanów, ten z portu, był aktywny trzy noce po akcji. Jeździł po obrzeżach miasta.

– Skąd, dokąd? – wtrąca Lis.

– Startował spod hali GuardLine. Zatrzymał się w Starych Zakładach Kolejowych. Tam sygnał zniknął.

– To teren zamknięty. – mówi Anna. – Stare tunele, warsztaty, bocznice.

– Idealne miejsce na nową Leśniczówkę. – dodaje Kuba.

Natalia sięga po płaszcz.

– Jedziemy.

Lis wstaje.

– Poczekaj. Nie możemy wchodzić w ciemno.

– Nie wchodzimy. Obserwujemy. – odpowiada spokojnie. – Na razie chcę tylko wiedzieć, kto tam jeszcze przyjeżdża.

Anna pakuje sprzęt, Zuzka na głośniku daje koordynaty.

– Tylko uważajcie. – mówi. – GuardLine ma swoich ludzi w policji.

– Wiem. – odpowiada Natalia. – Dlatego dziś nie jesteśmy policją.

(Stare Zakłady Kolejowe – godzina 14:05 – popołudnie)

Ruiny zardzewiałych hal, zarośnięte tory, zniszczone wagony.
W powietrzu zapach smaru i kurzu.
Lis ustawia kamerę, Anna robi zdjęcia.
Z daleka słysząc warkot silnika.

– Nadjeżdżają. – szepcze Anna.
Szary van wjeżdża na teren, za nim czarny SUV.
Z auta wysiada dwóch mężczyzn – ubrani jak pracownicy ochrony.
Na ramieniu plakietka *GuardLine*.

Lis ustawia zoom, nagrywa.
– Ten z SUV-a... – mówi. – To nie ochroniarz. To Roman Dębski, były doradca prezydenta miasta.
– Polityk? – pyta Anna.
– Tak. – odpowiada Lis. – Właśnie znalazłaś nasze „oni”.

SUV odjeżdża.
Van zostaje, a mężczyźni zaczynają rozładowywać skrzynie z oznaczeniem *Forest Line*.

– Wszystko wróciło do punktu wyjścia. – mówi cicho Anna. – Tylko nazwy inne.

Lis przez radio:
– Natalia, potwierdzenie. *GuardLine*, Dębski, *Forest Line* – wszyscy w jednym miejscu.
– Dobrze. – odpowiada. – Zbieraj materiał i znikajcie.

Silnik vana gaśnie.
Jeden z ochroniarzy nagle podnosi głowę i patrzy prosto w stronę ich auta.
Lis zamiera.
– Kurwa. – szepcze. – Mamy przeciek.

(Parking przed zakładami – 14:45 – popołudnie)

Lis i Anna odjeżdżają, w lusterku czarny SUV rusza za nimi.
Zuzka w słuchawkach śledzi GPS.
– Macie ogon. – mówi przez radio.
– Widzę go. – odpowiada Lis.
– Chce was wystraszyć.
– Niech próbuje. – Anna łąduje magazynek. – Dziś nie my uciekamy.

SUV przyspiesza, potem nagle zwalnia i skręca w boczną uliczkę.
Znika tak samo nagle, jak się pojawił.

Lis odkłada słuchawkę.
– Ostrzeżenie.
– Tak. – mówi Anna. – Wiedzą, że zaczynamy rozumieć.

Dzień 7

(Urząd Miasta Krzemowo – gabinet Romana Dębskiego, godzina 12:20 – południe)

Wysokie okna, ciężkie zasłony, cisza.

Na ścianie herb miasta i zdjęcia z oficjalnych uroczystości.

Roman Dębski stoi przy biurku, w rękach filiżanka espresso.

Garnitur skrojony idealnie, uśmiech jak z kampanii wyborczej.

Drzwi otwierają się bez pukania.

Natalia wchodzi powoli, pewnym krokiem.

Sekretarka próbuje ją zatrzymać, ale Dębski podnosi rękę.

– Proszę. Niech wejdzie. – mówi spokojnie. – Zawsze lubiłem ludzi z charakterem.

Natalia podchodzi, zatrzymuje się naprzeciwko niego.

– Ciekawe, ilu z nich pan jeszcze lubi.

Dębski odkłada filiżankę, uśmiecha się lekko.

– Słyszałem, że znów bawi się pani w detektywa.

– A ja słyszałam, że pan lubi budować rzeczy na cudzym cierpieniu.

– Odważne słowa. – mówi chłodno. – Ale my tu w urzędzie cenimy inicjatywę.

Natalia stawia na biurku zdjęcie – z portu, z hangaru.

– To pana ludzie. GuardLine Security. Wtedy też byli „inicjatywni”?

Dębski przestaje się uśmiechać.

– Wiem, o co pani gra, pani Kurek. Ale to się nie skończy dobrze. Ani dla pani, ani dla pani znajomych.

– Brzmi jak groźba.

– Nie. – odpowiada spokojnie. – Jak rada.

Chwila ciszy.

Natalia siada bez pytania.

– Kiedyś słyszałam, że Brda to zamknięty rozdział.

– I tak miało być.

– Ale ktoś postanowił napisać ciąg dalszy.

– Nie ja. – mówi Dębski, patrząc w okno. – Ja tylko dopilnowałem, żeby miasto nie zatoneło razem z tymi, którzy ją stworzyli.

– I przy okazji zrobił pan na tym karierę. – mówi spokojnie Natalia.

Dębski wraca wzrokiem na nią.

– Pani nie rozumie, jak działa władza.

– Władza nie jest od rozumienia. – odpowiada. – Władza jest od odpowiedzialności.

Jego głos staje się twardszy.

– Pani nie ma już odznaki. Nie ma ochrony. I nie ma pojęcia, z kim naprawdę rozmawia.

Natalia wstaje.

– Ma pan rację. Nie mam odznaki. Ale mam coś lepszego.

Kładzie na biurku dyktafon, czerwoną diodę widać wyraźnie.

– I to będzie moja jedyna kampania.

Odwraca się i wychodzi.

Dębski zostaje sam.

Po chwili sięga po telefon, dzwoni.

– Ktoś ją dopuścił zbyt blisko. – mówi cicho. – Czas to skończyć.

Po drugiej stronie głoś:

– Rozumiem.

– Nie róbcie hałasu. – dodaje. – W Krzemowie ludzie lubią spokój.

Dzień 8

(Biuro Detektywistyczne „Veritas” – godzina 09:10 – przedpołudnie)

W pomieszczeniu półmrok, ekrany świecą jak oczodoły.

Lis siedzi przy konsoli, Anna obok niego, Zuzka połączenia na głośniku.

Na monitorze przewija się lista numerów i krótkich komunikatów.

– Mamy coś na łączach GuardLine. – mówi Zuzka, palec zatrzymuje się na linii.

– Puszczaj. – szepcze Lis.

(głos przez głośnik, zniekształcony)

– Przygotujcie się. Po północy dwa transporty — hangar siedem i Stare Zakłady. Potrafią namieszać, ale pilnujcie, by nie było świadka.

– Kto to mówi? – pyta Anna.

– Numer maskingowany, przekierowania przez trzy proxy. Ale w metadanych pojawia się konto służbowe GuardLine i identyfikator „D-OP1”. – Zuzka odsuwa się od klawiatury. – To nie tylko ochrona. To ich dyspozytor.

Lis robi zapis.

– Zapisujemy to. To będzie materiał.

– I wysyłamy kopię do Natalii. – dodaje Anna. – Niech wie, że to nie puste groźby.

Zuzka kilkoma kliknięciami szyfruje plik i przesyła przez bezpieczny kanał.

– Wysyłka potwierdzona. – mówi krótko. – I jeszcze jedno: wczoraj wieczorem ktoś próbował zaszyfować logi GPS vana. Mamy fragmenty.

Lis wstaje, bierze kurtkę.

– Jedziemy do Natalii. Musi to zobaczyć na własne oczy.

(Mieszkanie Natalii – godzina 21:05 – noc)

Cisza w mieszkaniu. Światła miasta odbijają się w szybie.

Natalia stawia klucze na stole, odsuwa laptop.

Telefon piszczy – powiadomienie od Veritas: „plik zaszyfrowany przesłany — OGLĄDAJ NATYCHMIAST”.

– Dobra. – mówi sama do siebie, włącza komputer.

Na ekranie odtwarza się fragment przechwyconej rozmowy: głos, który zna — dyspozytor GuardLine.

Kolejna wiadomość przychodzi na telefon. Nieznany numer:

„Zostaw to. Ostatnia rada.”

Natalia unosi brew, wtedy słyszy huk na zewnątrz.
Bieg zastawia za oknem — samochód uderzył w latarnię dwa budynki dalej.
Światła policji jeszcze nie ma, tylko błysk i cisza jak po wystrzale.

Telefon znów wibruje. SMS od Marka:

„Nie byłem tym, kto to wysłał. Uważaj. Może już ktoś podjął decyzję.”

Natalia zamyśla się na sekundę — Marek znów mieszka w cieniu jego własnej gry.
W kieszeni kurtki jej telefon wibruje — numer: *GuardLine Ops*. Połączenie przerywa się po jednym dźwięku.

– Ktoś chce, żebym się wycofała. – mówi na głos. – Albo żebym została złamana.

Wyłącza światła, bierze kurtkę.
– Jadę do was. – szept do siebie. – I nie będę sama.

(Biuro Veritas – godzina 21:22 – noc)

Lis wchodzi, Anna już czeka z zestawem map i nagrań.
Na stole wydruk z rozmowy i transkrypcja. Zuzka odpala drugi kanał — lokalizacja nadana w czasie rozmowy: parking GuardLine, 02:14 w nocy.

– Zrobimy z tego dowód. – mówi Lis spokojnie. – A jeśli oni uderzą w Natalię publicznie — my uderzymy w nich w sieci.
– Mamy też coś innego. – Anna podaje pendrive. – Nagranie z kamery, która o 02:10 zarejestrowała vana ruszającego spod bramy GuardLine.
– To łączy je na żywo. – Zuzka. – Rozmowa, ruch, pojazd.

Lis patrzy na nich wszystkich.
– Robimy dwutorowo. Ja spotykam się z kontaktem w prokuraturze — dyskretnie. Anna i Zuzka będą monitorować ruchy GuardLine. Natalia? Dajemy jej ochronę nieformalną. Niech ma naszych ludzi przy sobie.

– I Marek? – pyta Zuzka. – On wysłał wiadomość, ale czy mu wierzyć?
– Nie. – mówi Lis krótko. – On chce być użyteczny. A użyteczność w takich układach ma koszt.

Anna włącza telefon.
– Wysyłam lokację Natalii do zespołu. Mają być w dwie minuty.

Lis bierze oddech.
– To już eskaluje. Ale my też eskalujemy.

Dzień 9

(Kancelaria Prokuratury – pokój narad, godzina 09:00 – przedpołudnie)

Powietrze ostre jak kawa. Na stole stos akt, pendrive'y i transkrypcje.

Przy stole siedzą: prokurator prowadzący sprawę, Lis z Veritas, Natalia z Kubą, Anna i Zuzka.

Ktoś w świetle oficjalnym musi podpisać zielone światło.

– Mamy materiał łączący GuardLine z transportami do hangaru. – mówi Lis krótko. – Nagrania, przelewy, rozmowy dyspozytora.

– To mocne dowody. – odpowiada prokurator, przewijając plik. – Ale politycznie to bomba. Kto idzie na listę?

– Najpierw kierowcy, ochroniarze, operatorzy. Potem wyżej. – mówi Natalia. – Potrzebujemy nakazów i komisji. I czasu — ale nie za dużo.

Prokurator zamyśla się, potem kiwa głową.

– Damy wam środki tymczasowe. Ale ja też muszę chronić urząd. Procedura. Żeby nie odcięli mi budżetu.

– Więc robimy to subtelnie. – mówi Lis. – Równoległe działania: ich serwery, konta, rekwizycje. I jednocześnie akcje w terenie.

Telefon prokuratora piszczy. SMS: „*Konferencja prasowa o godzinie 14:00 — Fundacja zaprzecza zarzutom*”.

– Oni już ustawiają narrację. – mruczy Anna.

– Niech ustawiają. My damy dowody przed mediami. – Natalia wkłada teczkę do torby. – Jesteśmy gotowi.

Krótką wymianą spojrzeń.

– Działamy dziś wieczorem. – prokurator zamyka teczkę. – Ale pamiętajcie: najwyżej poziomy polityczne zostaną osłonięte. To musicie wiedzieć.

Natalia wychodzi. W korytarzu na chwilę staje, patrzy na sufit.

– Jeśli oni będą myśleć, że to koniec... – mówi pod nosem. – To dobrze.

Kuba kładzie jej dłoń na ramieniu.

– To nie koniec. – odpowiada. – Ale damy im dziś popalić.

(GuardLine – magazyn na obrzeżach miasta, godzina 21:30 – noc)

Cztery radiowozy, ludzie w kamizelkach. Wszystko zaplanowane: rekwirowanie, przeszukanie, zatrzymanie.

Lis i Anna obserwują z ukrycia, Zuzka w radiowozie ze skanerem.

Do akcji wkraczają policjanci z oddziału kryminalnego i prokurator.

– Wejście czyste. – szept przez radio.

Drzwi magazynu uchylają się, światła zalewają wnętrze. Ochroniarze zdeorientowani, część ucieka, kilku zostaje zatrzymanych.

W jednym z pomieszczeń znajdują archiwum z przelewami i listami: „dostawy”, „odbiorcy”, nazwiska. Część kart skreślona markerem.

– Mamy materiały. – mówi prokurator przez radio. – Przejęte.

Lis patrzy na jednego z zatrzymanych – ma tatuaż z trzema listkami, taki sam, jak u kierowcy z portu.

– To zaczyna się składać. – mówi Anna. – Ale spójrz na te zakreslenia.

W toku akcji ktoś z ochrony podnosi głos:

– Ktoś tu będzie miał kłopoty z nazwiskami!

– To nie są wasze nazwiska. – odpowiada prokurator spokojnie. – To dowód.

Po godzinie wszystko spisane, zaplombowane, część osób przewieziona do aresztu.

W nocy uruchamiają komunikat prasowy: „Policja i prokuratura przejęły materiały dotyczące nielegalnych transportów — śledztwo w toku.”

Na zewnątrz, w ciemności, sylwetka za rogiem obserwuje radiowozy i znika. Ktoś w cieniu odprowadza wzrokiem, zapisuje tablicę rejestracyjną.

Lis zauważa to i ściska zęby:

– Kto stoi za tą figurą? – mówi cicho. – A kto przykryje jej ślad?

Dzień 10

(Komenda Wojewódzka Policji, sala konferencyjna – godzina 10:00 – przedpołudnie)

Reporterska presja rośnie. Media pytają, politycy odcinają się od Fundacji.

Prokuratura daje komunikat: są zarzuty dla kilkunastu osób związanych z GuardLine i logistyką transportów.

Natalia, Lis i Zuzka oglądają transmisję. Na ekranie Poniatowski wypowiada słowa o „rzetelności i transparentności”, Marek pojawia się na konferencji jako „osoba współpracująca w śledztwie” — uśmiechnięty, ale napięty.

– Poniatowski dziś tonuje. – mówi Zuzka. – Jego nazwisko nie padło oficjalnie.
– I niepadnie, jeśli nie mamy bezpośredniego dowodu. – odpowiada Lis. – On ma warstwę prawną i polityczną.

W toku dnia przeszukania rozszerzają się — biuro Poniatowskiego, kilka firm pośrednich.

Znajdują dokumenty łączące GuardLine z kontrahentami, umowy z klauzulami tajności. Ale brak twardego rozkazu z góry — wiele dokumentów to „protokoły wewnętrzne”, częściowo spalone.

Prokuratura stawia zarzuty wykonawcom, szeregowcom i osobom z ochrony; kilka osób idzie do tymczasowego aresztu. Media biją brawa, miasto odetchnęło.

(Kawiarna „U Teresy” – godzina 22:15 – noc)

Czwórka przy tym samym stoliku: Natalia, Kuba, Lis, Anna. Na stole papierowe filiżanki, w oczach zmęczenie i ulga.

– Zrobiliśmy, co mogliśmy. – mówi Anna. – Ściągnęliśmy wykonawców.
– Sponsorzy? – pyta Kuba. – Ile z tych nazwisk wypłynie?
– Część. – mówi Lis. – Ale część pozostanie przysłonięta. Dokumenty z podpisami były skreślone. W aktach jest luka z datami.

Natalia patrzy na nich, spokojna, ale twarda.

– To dobre zamknięcie. – mówi. – Dla tych na dole. Dla dziewczyn, które uratowaliśmy. Ale wiem, że ktoś nadal pociąga za nitki.

Anna przykłada dłoń do kubka z kawą.

– Furtka? – pyta.

– Furtka. – potwierdza Lis. – Jedno nazwisko bez twardego dowodu. I numer konta, który prowadzi w cień. Ktoś to zabezpieczył z najwyższej półki.

Cisza, krótka i zgoda.

– Zostawimy im jedną furtkę. – mówi Natalia. – Żeby ktoś mógł wrócić, jeśli trzeba. I żebyśmy mieli powód, by wrócić.

Kuba się uśmiecha, ale to uśmiech zmęczony.

– Echo zanika, ale nie umiera.

Lis podnosi kubek.

– Za to, co zrobiliśmy. I za to, co jeszcze zrobimy.

Cztery kubki stukają się cicho. Za oknem Krzemowo zasypia, ale gdzieś — na granicy miasta — telefon odbija światło, wiadomość nie zostaje przeczytana, a ktoś odkłada słuchawkę i idzie dalej. Furtka została zostawiona celowo.